Rozmaitości

Dnia 4. sierpnia N^er. 31. 1832 roku.

LONDYŃ.

— Z niemieckiego H. Heine. —

Widziałem, co świat najosobliwszego zdumiałemu umysłowi pokazać jest w stanie, widziałem i dotąd zdumiewam się — ciągle jeszcze pamięci mojéj przytomny jest ów las kamienny domów, a po między niémi tłoczący się strumień żywych twarzy ludzkich, z wszełkiemi namiętnościami, z piętnem miłości, nienawiści i głodu — słowem widziałem Londyn.

Filozofa poszléjcie do Londynu, ale bynajmniéj poetę! Poszléjcie filozofa i niech stanie u rogu ulicy *Cheapside*, a więcéj nauczy się tam, jak ze wszystkich razem złożonych książek naszych księgarni. Jak tłok ludzi, co go wszędzie okrąży, podobnież morze nowych myśli przesunie się przez jego wyobraźność; natchnie go duch wieczny, unoszący się nad niémi; najskrytsze tajemnice porządku towarzyskiego raptem mu się objawią; uczuje i usłyszy puls świata — bo gdy Londyn jest prawą ręką świata, czynną, władnącą ręką prawą, zatém ulica, prowadząca z giełdy do *Downing-street*, za puls świata uważana być może.

Lecz przebóg! tylko poety nie posyłajcie do Londynu! Ta poważna surowość, panująca we wszystkich rzeczach, ta jednostajna kolosalność, ów ruch mechaniczny, owo piętno zniechęcenia, nawet radość cechujące, zgoła ten przesadzony Londyn utłumia fantazyją i rożdziera serce. Ale przede wszystkiem nie posyłajcie do Londynu niemieckiego poety. Jestto marzyciel, który nad każdém szczególném zjawiskiem zastanawiać się gotów, n. p. nad żebraczką w łachmanach, lub nad błyszczącym sklepem złotnika. O! taki tam daleko jeszcze gorzéj wyjdzie! Będą go ze wszech stron popychać, a nie jeden nawet potrąci go mówiąc łagodnie *God damn! — God damn!* jakże przeklęcie trącają! Poznać zaraz, że Anglik ma wiele do czynienia. Żyje okazale, a lubo pożywienie i odzież droższe są w kraju jego, jak u nas, chce jednak jeść lepiéj i być lepiéj od nas ubranym; ma wiele długów, jakto do pańskości należy, wszelako z dumy wyrzuca niekiedy gwinei przez okna — i dla tegoto musi John Bull*) pracować dniem i nocą, musi ustawicznie natężać swój umysł, by jaką nową machinę wynaleźć; siedzi ciągle i rachuje w pocie czoła, lub, nie oglądając się wiele, biega z portu do giełdy, z giełdy do portu, i można mu już czasem przebaczyć, jeźli biédnego niemieckiego poetę, który u rogu *Cheapside* ryciny koło sklepów przegląda, trochę niedelikatnie na bok odtrąci: »*God damn!*«

Obraz, na który zapatrzyłem się był właśnie u rogu ulicy *Cheapside*, przedstawiał przechód Francuzów przez Berezynę. Gdy tym sposobem z zamyślenia ockniony znowu na zgiełkliwą ulicę pogladnąłem, gdzie tłum różnobarwny mężczyzn, kobiet, dzieci, koni, powozów, a między témi i

*) Pod tą nazwą rozumie się pospólstwo angielskie.

)(

wóz z umarłym — cisnął się, hucząc, krzycząc, piszcząc, turkocząc, zdawało mi się wtedy, iż cały Londyn jest mostem Berezyny, gdzie każdy z wściekłością na twarzy, by tylko ocalić tę odrobinę życia, przepchnąć się pragnął, gdzie śmiały jezdny tratował biédnego piechotnika, gdzie ten, co upadł na ziemię, już bez ratunku zginął, gdzie najlepsi koledzy stąpali bez czucia jeden po drugiego zwłokach, gdzie nareszcie tysiące zmęczonych i skrwawionych, usiłując na próżno uchwycić się brzegu mostu, w zimną otchłań śmierci padało.

O! jak weseléj i przyjemniej mieszkać w naszéj lubéj ojczyźnie! Jak tam spokojnie, jak cicho odbywają się wszelkie sprawy! Spokojnie straż zaciągają żołnierze, mundury i domy błyszczą w spokojném świetle księżyca, około starych gmachów latają jaskółki, z okien uśmiechają się rubaszne jéjmości, po ulicach dosyć jest miéjsca, psy mogą spokojnie biegać, ludzie mogą stać spokojnie i o teatrze rozprawiać, albo kłaniać się wygodnie, gdy panek jaki, przejeżdżając w powozie, spojrzy od niechcenia i głową kiwnąć raczy.

Postanowiłem był sobie nie zadziwiać się nad wspaniałą wielkością Londynu, o którym już tyle słyszałem. Lecz tak się ze mną stało, jak z biednym uczniem szkolnym, który postanowił był raz, nie czuć przeznaczonych dlań kijów. Lecz nie udało mu się to, albowiem, jak zwyczajnie, oczekiwał na plecach, zwyczajnych razów i zwyczajnym kijem, a miasto tego odliczono mu niezwyczajną ilość razów, w miéjsce niezwyczajne i cienkim pręcikiem. Spodziewałem się wielkich pałaców, a ujrzałem tylko same małe domki, lecz właśnie ta jednakowość ich i niezmierzone mnóstwo tak bardzo imponuje.

Ceglane domy Londynu dostają przez wilgotne powietrze i dym węglany jednakowego koloru, to jest brunatno zielonkowatego; wszystkie na jeden sposób budowane, mają dwa do trzech okien, pięter trzy i małe czerwone kominy, tak, że ulice, z domów takich złożone, wyglądają jak dwa niezmiernie długie, do koszar podobne budynki. Domy te są z tego względu w ten sposób stawiane, że w Anglii każda familija, choćby tylko z dwóch osób złożona, chce koniecznie mieszkać w osobnym domu, niejako we własnéj twierdzy, a bogaci spekulanci, uprzedzając to życzenie narodu, budują całe w prost ulice i tylko takowe na domy potém dzielą. W głównych ulicach starego miasta (*City*), w téj części Londynu, gdzie jest siedziba handlu i przemysłu, gdzie jeszcze starożytne gmachy znajdują się porozrzucane po między nowémi, i gdzie fronty domów okryte są zwyczajnie aż po dach łokciowémi nazwiskami i liczbami, wyzłacanémi w płaskorzeźbie, tam owa charakterystyczna jednakowość domów nie jest tak wpadająca w oczy, tym mniéj, iż wzrok nowo-przybyłego człowieka nieustannie zatrudniony jest cudownym widokiem nowych i pięknych przedmiotów, wystawionych w oknach sklepów. Nie sameto tylko przedmioty te sprawiają największe wrażenie, lubo Anglik wszystko, co robi, robi jak najdokładniéj, i każdy artykuł zbytku, każda lampa astralna, każdy czajnik, każda suknia damska tak jest wykończona i tak zachęcająco wygląda, ale oraz umiejętność wystawienia tych rzeczy, owa sprzeczność i rozmaitość farb, nadaje właściwego powabu smakowi kupców angielskich. Tam nawet najpowszedniejsze potrzeby życia okazują się w zachwycającém świetle czarodziejstwa, zwyczajne do jadła przeznaczone artykuły przynęcają nas pewném szczególném oświeceniem, nawet surowe ryby leżą tak przyjemnie urządzone, że bawi nas połysk tęczowy ich łusek; surowe mięso leży jak malowane na czystych kolorowych talérzykach z porcelany, uwieńczone uśmiechającą się pietruszką, zgoła wszystko okazuje się nam jak malowane i przypomina nam piękne, a jednak tak skromne obrazy Franciszka Mieris. Ludzie tylko nie są tam tak uradowani, jak na obrazach holenderskich; z twarzą najpoważniéjszą sprzedają najpocieszniéjsze zabawki, a krój i farba ich sukień tak są jednostajne, jak ich domy.

Na przeciwległéj stronie Londynu, zwanéj zachodnią *(te west end of the town)*, gdzie mieszka świat znakomitszy i mniéj

zatrudniony, owa jednostajność jeszcze jest bardziéj widoczna. Są tu długie i bardzo szérokie ulice, gdzie wszystkie domy tak są ogromne, jak pałace, jednakże co do powierzchowności nie są najszczególniéjsze, tylko że tutaj, równie jak we wszystkich porządniéjszych pomieszkaniach Londynu, okna piérwszego piętra ozdobione są żelaznémi balkonami i także *au rez de chaussée* znajduje się czarna krata, służąca do zamykania piwnic. W téj części miasta znajdują się także duże place, sąto rzędy domów wyżéj opisanym podobne, tworzące czworobok, w którego środku znajduje się ogródek czarnémi sztakietami opasany i niekiedy statuę mieszczący. Na placach takich, lub przyległych ulicach, nie rażą oczu cudzoziemca walące się pomieszkania nędzy. Wszędzie tam okazuje się zimne bogactwo i stan znakomity, a ubóstwo z łachmanami i łzami wygnane zostało do uliczek odległych, ciemnych i wilgotnych. Człowiek obcy, chodzący po dużych ulicach Londynu, jeźli nie zabłądzi przypadkiem na przedmieścia, przez gmin właściwy zamieszkałe, bardzo mało, lub nic może nie obaczy z owéj wielkiéj nędzy, znajdującéj się w Londynie. Tu i ówdzie tylko, przy rogu ciemnéj uliczki, stoi milcząc w łachmanach niewiasta z niemowlęciem u wynędzniałych piersi i żebrze oczyma. Może jeszcze, gdy te oczy ładne, raz kto w nie przecie zaglądnie i przestraszy się tym widokiem nędzy, jaki w nich obaczy. Zwyczajni żebracy Londynu, po największéj części Murzyni, stoją po rogach ulic i, co bardzo potrzebną jest rzeczą w błotnistym Londynie, odmiatają ścieszkę dla pieszych przechodniów, za co daje się im małą pieniężną nagrodę. Ubóstwo w towarzystwie występku i zbrodni wieczorem dopiéro z swoich kryjówek wychodzi. Trwożliwie unika ono światła dziennego, i okropnie odbija nędza jego od wyniosłości bogactwa, które się zewsząd okazuje. Głód tylko wypędza je niekiedy o południu z ciemnych uliczek, a wtedy stoi ono z milczącémi, a jednak wymowémi oczyma i w postawie błagalnéj wlepia je w bogatego kupca, który zatrudniony, brzęcząc pieniędzmi, przebiega, lub w próżnującego lorda, co jak syty bóg pyszni się na dzielnym koniu, i niekiedy tylko na snujący się pod nim tłum ludzi rzuci obojętném spojrzeniem pańskości, jak gdybyto były nędzne mrówki, albo najwięcéj garstka poziomych stworzeń, ktorych radość lub smutek nié ma żadnéj z jego uczuciem styczności. Albowiem nad ten przykuty do ziemi motłoch wznosi się szlachta angielska, jak istoty wyższego rzędu, która szczupłą Angliją uważa tylko za swój dóm wypoczynku, Włochy za swój ogród letni, Paryż za swój salon towarzyski, a świat cały za swoję własność. Szlachta angielska żyje bez trosek i bez obrębów, a złoto jest jéj talizmanem, który najdziksze nawet życzenia jéj urzeczywistnia.

Biédne ubóstwo! jakże dotkliwy musi być głód twój tam, gdzie inni w wymyślnym rozkoszują zbytku! A chociaż obojętną ręką rzucą ci kiedy twardy kęs chleba, ó jakże gorzkie muszą być łzy te, któremi go zmiękczasz! Trujesz się własnémi łzami.

ŻEGLUGA NAPOWIETRZNA.

Żegluga powietrzna nie jest urojeniem. Niepodobna, bez niesprawiedliwości, policzać téj myśli do rzędu marzeń, które nam się dostały w puściznie po filozofach 16go i 17go wieku, i które od dawna i słusznie uszykowano na równi z Albertami nowymi, wielkimi i małymi, tu i ówdzie ukazującymi się podziśdzień jeszcze. Nic nie może być prostszego nad wniosek o możności żeglowania po powietrzu, wypadający z zasad systematu balonów. Od r. 1783, kiedy bracia Montgolfier wynaleźli te statki, wiele osób, we wszystkich częściach świata, uznało to podobieństwo, lub je przepowiedziało. We Francyi na czele uczonych, co się tym zajmowali przedmiotem, idą: Monge, Guyton-Morveau i Meusnier, których wygorowanie w naukach dokładnych wszystkim jest wiadome; Fourcroy też kilka słów o nim powiedział; w innym zaś szeregu znakomitych ludzi, Gretry, Bernardin de St. Pierre i astronom Delalande, również nie wątpili,

iż jenijusz ludzki kiedyśkolwiek stanie się panem powietrza. Pauly z Genewy, wynalazca strzelby z tłoczkiem *(à piston)* wykonał w tym względzie stanowcze doświadczenie w r. 1804 w Paryżu, i znalazł w tém zdarzeniu w osobie marszałka Ney wsparcie nader rzadkie i szacowne dla kunsztmistrza, szukającego dróg nowych.

Odkrycie balonów wzbudziło powszechne zadziwienie i wszędzie natchnęło myśli o żegludze po powietrzu. »Jestto dziecko nowonarodzone,« rzekł Franklin w r. 1783, na widok pierwszego balonu i, w przyszłym już roku, umiérający Euler poświęcił ostatnie swe chwile na wyrachowanie pędu tego statku. Kotzebue, któremu nie można zaprzeczyć pewnej trafności myśli i nazwiska wielkiego pisarza, nie omieszkał przekazać nam w swych dziełach swojego w téj rzeczy zdania: złączony przyjaźnią z niefortunnym hrabią de Zambeccari, jeżeli nie zdołał odwrócić go od wyboczeń zbyt ognistéj imaginacyi, która go zaprowadziła daleko za granice świata podobnego, umiał przecie ocenić dostatecznie poświęcenia się i znakomite zdolności tego nadziemskiego podróżnika. W r. 1784, 1785 i 1786 liczne francuzkie i innych krajów akademije zajęły się tym ważnym przedmiotem; lecz nadeszły wypadki polityczne, burze rewolucyjne, i w odmęcie, który skruszył okręt stanu i pochłonął zarazem tyle pięknych wyobrażeń i tyle zadawniałych przesądów, zniknął też do czasu duch wynalazków i naukowych badań.

Nie wczesniéj jak w 1804 roku uczeni paryzcy zwrócili na nowo uwagę na áerostaty. O témto czasie pp. Biot i Gay-Lussac, członkowie akademii nauk, przedsięwzieli napowietrzną wędrówkę. W krótce potém p. Gay-Lussac powtórzył ją jeden. W tym razie doświadczenia jego dały też same prawie wypadki, jakie rokiem przedtém był już otrymał w Hamburgu, kiedy się puszczał z p. Hoest. Pan Gay-Lussac, równie jak Robertson i Hoest wyniósł się do wysokości 4,000 sążni, bawił kilka godzin na powietrzu i spuścił się o 30 lieues od miéjsca wyjazdu. Następnie dr. Posain i Blanchard przebyli dwie ciaśniny morskie: piérwszy między Irlandyją i Angliją, drugi między tą ostatnią a Francyją; poźniej ten sam Blanchard, obdarzony szczególnym składem ciała, potrafił się wynieść do wysokości 5,000 sążni. We dwadzieścia lat potém Jakób Garnerin przelatywał po kilkakroć przestrzeń między Paryżem a Mont-Tonnerre i Akwisgranem, i posłał do Rzymu balon cesarski, który przyniósł tam w 16 godzin wiadomość o koronacyi Napoleona;

Z tém wszystkiém, mimo tych pojedyńczych usiłowań, sztuka latania po powietrzu nie poszła daléj, i nikt nie myślał o jéj wydoskonaleniu. Przecież żegluga ta nieskończone miałaby korzyści nad wszelkiémi innémi sposobami przenoszenia z miéjsca na miéjsce ludzi i towarów.

W grud 1829 r. pan Depuis-Delcourt, przekonawszy się własnémi doświadczeniami w atmosferze, że się w swoich teoryсznych wyrachowaniach nie omylił, podał do akademii nauk w Paryżu notę, w któréj wyłożył swój sposób urządzenia machiny, dającéj się kierować, z prózbą, aby dała zdanie o możności ustanowienia za pomocą balonów regularnego biegu transportów powietrznych. Praca jego odesłana została na roztrząśnienie do pana Gay-Lussac. Potém pan Depuis-Delcourt udawał się do króla Ludwika-Filipa prosząc o postąpienie mu kosztów budowy takowéj machiny, i otrzymał od pana Guizot we wrześniu 1830 roku pismo, z uwiadomieniem, że akademija nauk zobowiązana została do ułatwienia mu środków; lecz żaden dotąd nie nastąpił skutek. Wynalazca gorzko żali się na taką nieczułość rządu o sławę Francyi.

(Z Rev. Etr.)

Z POEZYJ L. K.

OSOBLIWSZE ZDARZENIE.

W strumyczek łąką biegący,
Czystém dnem, jak kryształ lśniący,
Wpadły trafem kwiat i Ono
Niestety!
Mimo tak sprzeczne zalety,
Mocą pędu niewściągnioną,

Płyną razem. — Nadaremnie
Kwiat się dąsa, a T o dmie się
Wrzeszcząc wzajem: »Precz ode mnie!«
Płynąć muszą, gdzie pęd niesie.

Na ten wrzask, strumyk spokojny,
Co nie szumi, ani huczy,
Nie lubiący żadnej wojny,
Tak sobie pod nosem mruczy:
»Kłócą się, nie wiedzą o tém,
»Że czas, wiecznym pędząc lotem,
»Ciągnie sobą (że tak rzeknę)
»Potężny łańcuch natury,
»Mnie i morza, lądy, góry,
»Złe i dobre, z brzydkiem piękne,
»Słowem wszystko, co jest wszędzie,
»I co jeszcze kiedyś będzie.

»I ja mam moje przygody,
»Doświadczam losu igrzyska,
»Który w lśniące moje wody
»Czyste i nieczyste ciska,
»Ja się tem nie trapię wcale,
»Próżne wszystkich na los żale.
»Dopóki czas wiekuistym,
»Póki ten ziemski świat światem,
Zawsze będzie strumyk czystym,
»Ono onem, a kwiat kwiatem.

Ten szmer lubego strumyka
Niesłychanie mnie przenika,
On zgadł wszystkie czucia moje,
Któremi mą duszę poję.
W tem szczęśliwszy — płynął, płynie,
On wiecznością być się mniema,
A ja dziś... jutro... w godzinie...
Żyłem trocha... i mnie nie ma.
Mnie garstka ziemi przykryje,
Przewracać będą me kości,
Jak ziarnka piasków wieczności,
Nie wiedząc czyje.
Ach! czemuż ja nie strumykiem,
Lub też strumyka ponikiem,
Co w odmętach Wisły ginie,
Ginie a płynie.

* * *

SPACER NA WAŁY.

Wzdychał, jęczał, chłopiec młody,
W pośród lata do pogody —
Jak na złość niebo się chmurzy,
Drobniutkim deszczykiem kurzy,
A ubior, przygotowany
Zadać ciężkie wdziękom rany. —
Nie ma co robić, więc leży,
Fajkę pali, słońca czeka;
Złe takie życie człowieka,
A nade wszystko młodzieży —
W tem i słońce — on na wały
Gdzie cel jego całej chwały —
W gębie kwiatek wonie ciska,
W lśniących butach słońce błyska —
Idzie, pędzi i wesoło
Stawi damom śmiałe czoło,
Z pod tarczy swego pręcika;
Idzie, wraca znowu, znika.
Lecz, niestety!
O niegodziwe kobiety!
Ledwie tysiączna spojrzała,
A spojrzawszy się rozśmiała. —

Tak biedaczek pełen sromu,
Z czem wyszedł, z tem wszedł do domu.
Mówią mi, że od tej pory
Na wały już nie wychodzi,
W pracy trawi dni, wieczory;
Cóż to za przykład dla młodzi!

Szczęśliwy, co siebie sądzi,
Co wie kiedy i w czém błądzi;
Uczmy, uczmy tej nauki
Nasze syny, nasze wnuki,
A nie zbłądzą pokolenia,
Chociaż wszystko czas przemienia. —

* * *

DO MOICH.

Jak orzeł z wierzchołka Tatrów
Ku słońcu, co wiecznie świeci,
Puszcza szkrzydła, leci, leci,
Śmiejąc się z gromów i wiatrów,
Któremi
Trzęsie się padół tej ziemi,
Tak ja w młodości bujałem; —
Ale z każdym życia wiekiem,
Byłem człowiekiem.
Was, cnoty i kraj kochałem.
Dziś już w miejscu, jak sęp, siedzę,
I tylko wami się biedzę,
Ciągle patrząc jak lecicie,
Gdzie nadzieja, szczęście, życie. —

NEKROLOG.

(Nadesłany.)

Na dniu 20go czerwca r. b. szedł z tego świata w mieście Sieniawie, cyrkule przemyskim, Ferdynand Reuter, w roku 72im życia, z prawdziwym żalem przyjaciół, znajomych i przywiązanej rodziny. Urodzony w Czechach, po ukończonych naukach w szkołach wyższych, sposobił się za granicą do nabycia wiadomości w przedmiocie tyle każdemu krajowi pożytecznym, gospodar-

stwa wiejskiego. Równie biegły w teoryi jak praktyce onéj, przed 30 laty przeniósł, i piérwszy w rozciąglejszym zakresie zaszczepił szacowne owoce prac i doświadczeń nabytych, na ziemię kraju naszego. Byłato właśnie chwila, kiedy dzieła obcych autorów, piszących o wzniesionym w ich krajach rolnictwie, marzeniem się u nas zdawały; potrzeba było śmiałego przedsięwzięcia i naocznego przykładu do obalenia zastarzałych przesądów przez okazanie wyższości nauki nowéj nad dziwaczne, ciemne i jednostajne, miane o niéj u nas zawsze wyobrażenia. Reuter puścił się w ten sprzeczny powszechnym zdarzeniom, równie jak mozolny, zawód, poświęcając najprzód usługi swoje, jako rządzca dóbr, u księżnéj jmci Carignan, w cyrkule myślenickim, następnie u innych znakomitych obywateli, na ostatku zaś długie lata przepędził w dobrach książąt Czartoryskich. Trudnił się wszędzie zakładem i kierunkiem zaprowadzonego przez się w nowym układzie gospodarstwa, odpowiedniego ziemi i klimatowi naszemu; przykład jego stał się wzorem i zachętą dla wielu galicyjskich obywateli, ktorym ón chętnie rad i światła swego udzielał, a przez to oraz niemało przyłożył się do podniesienia rolnictwa krajowego. Towarzystwo rolnicze warszawskie, w epoce pierwiastkowego swego zawiązania, mianowało Reutera członkiem swoim; Reuter napisał i drukiem ogłosił kilka dzieł w przedmiocie gospodarstwa, zalecających się użytecznością; zostawił także niektóre w rękopismach; ón wpływu sprawowanych obowiązków, stawiających go przy boku możnych, nie przestawał ciągle używać na czynienie wiele dobrego biednym i potrzebnym; sprawiedliwy w ułatwianiu zachodzących ze stronami interesów, poruczanych sobie przez tych, których ufność posiadał, przyjemny w posiedzeniu, łagodny w obejściu się z swoimi podrządnymi, wylany z szczéroścą dla przyjaciół, miał zawsze i serca i szacunek dla siebie. Życie jego należy do rzędu tych cnotliwych i pożytecznych społeczeństwu ludzi, których zgon pospolicie tkliwą zostawia współczesnym pamiątkę. *Xaw. W.*

Journal de St. Petersbourg ogłosił następującą wiadomość o pracach około stawianego tam przed zimowym pałacem pomnika dla cesarza Alexandra I.:

»Trudném było do rozwiązania zagadnienie, ustawić z matematyczną dokładnością na powierzchni płaskiéj skałę granitową, ważącą około milijon funt., jednakże to wykonaném już zostało. Ogromna bryła granitu, stanowiąca piérwszą posadę, wzniesiona już jest nad fundamentami, równie jak i inne, stanowiące całość podstawy. I piérwsze to dzieło, będące tylko przygotowaniem do innych, zdawało się samo przedstawiać więcéj trudności, aniżeli miał ich do pokonania w Rzymie architekt Fontana, przy ustawieniu obeliska ś. Piotra. Dla powzięcia należytego wyobrażenia o stawiającym się dla cesarza Alexandra pomniku, wypiszemy tu następujące celniéjsze rozmiary jego wysokości: stopnie podstawy 5 stóp; piedestal z podstawą 35 stóp; kolumna granitowa 84 stóp; kapitel z posągiem 36 stóp. Cały pomnik ogółem wysokości stóp 160. — Ogromna jednorodna bryła, mająca stanowić główną kolumnę pomnika, odbitą została w granitowych kopalniach Finlandyi, jeszcze w końcu roku zeszłego, i, pomimo ciężaru swojego przeszło 9,000,000 funtów, szczęśliwie spuszczona ze skały, któréj była częścią. Od tego czasu już ją ociosano, zaokrąglono, i przekształcono w kolumnę, któréj piękny kapitel wyrobiony będzie według jedynego w tym względzie wzoru kolumny Trajana. Dla położenia jéj na okręt usypano zachodzącą daleko w morze groblę, przedzieloną kanałem, w którym okręt stać będzie. Za jéj zaś przewiezienie na miejsce dostateczną rękojmią pewności jest doświadczenie nabyte przy sprowadzeniu 48 kolumn katedry ś. Izaaka. Spodziéwać się zatém możemy, iż umyślnie na przywiezienie pomienionéj kolumny zbudowany okręt, ciągniony przez 3 statki parowe, ukaże się z nią wkrótce pomiędzy admiralicyją a pałacem zimowym, zkąd, po ukończonéj już płaszczyźnie pochyłéj, kolumna wciągniona zostanie na miéjsce, gdzie na przestrzeni 98 stóp kwadr.; stawiają dla jéj wzniesienia ogromne rusztο-

wanie, wysokie na stóp 55. Ta ostatnia czynność, najtrudniejsza ze wszystkich, które ją poprzedziły, wykonaną zostanie 30. sierpnia b. r. w dzień ś. Alexandra Newskiego, za pomocą 1,800 ludzi, którzy mają być jednocześnie do tego użyci, i tem mocniéj zajmujący stanowić będzie widok, iż stosownie do woli najj. pana, liczbę ludzi, przeznaczonych na wzniesienia pomnika pamięci nieśmiertelnego monarchy, składać mają jedynie starzy żołnierze, którzy pod jego wodzą służyli ojczyznie. —

Podług Herodota pracowało przy egipskiéj piramidzie Cheopsa, jednéj z największych, bez przerwy przez 20 lat 100,000 ludzi. Jakkolwiek ogromnym jest ten pomnik egipskiéj próżności, jakże małym i nieużytecznym okazuje się przy zrobionym przez Napoleona (od r. 1801 do 1806) gościńcu przez Simplon, łączączym Szwajcaryją z Lombardyją, gdzie z powodu przerzynających go skał i gór, wód i przepaści, prawie nieprzezwyciężone trudności były do pokonania. Gdyby Napoleon miał był budować piramidę Cheopsa, a Cheops gościniec przez Simplon, oba te dzieła nie byłyby przyszły do skutku — piérwsze ze sprawiedliwéj dumy, ażeby bez korzyści nie robić nic wielkiego, drugie zaś z dumy niedorzecznéj, że gościniec nie jest pomnikiem.

Z rozkazu paszy Egiptu wykopano wśród pustyni przesmyku Suez studnią artezyjską, która się jak najlepiéj udała. Woda jest bardzo obfita i dobra.

Na cześć zwycięztwa bilu reformy w Anglii było powszechne oświécenie we wszystkich trzech składających Angliją królestwach, które ogólnie milijon funt. sztr. kosztować miało.

Wykaz powiększenia się długu publicznego Anglii:

Po rewolucyi angielskiéj r. 1689 . .	1,054,925	ft. str.
Podczas pokoju Ryswickiego r. 1697 .	21,515,742	—
Po pokoju Utrechtskim r. 1714 . .	53,681,070	—
Po pokoju Akwisgrańskim r. 1748 .	78,293,313	—
Po pokoju Paryzkim r. 1763 . . .	183,359,275	—
Po pokoju Wersalskim, po ukończeniu wojny amerykańskiéj o niepodległość r. 1784	238 232,248	—
Po pokoju w Amiens r. 1802. . .	499,752,075	—
W roku 1813	600,000,000	—
Dnia 5go stycznia roku 1827 . . .	897,098,557	—

— Stany północnéj Ameryki spłaciły swoje długi.

Wykaz powiększenia się publicznego długu Francyi od połowy 16go wieku:

W r. 1562	pod Karolem IX.	17,000,000	fr.
1589	przy śmierci Henryka III. .	339,649,000	—
1595	pod Henrykiem IV. (Sully)	96,900,000	—
1660	pod Ludw. XIV. (Colbert) .	783,400,000	—
1698	— — (Pelletier) .	1,301,690,000	—
1710	— — (Chamillard) .	4,386,318,750	—
1788	pod Ludw. XVI. (Necker) .	4,245,750,000	—
1807	pod Napoleonem	1,912,500,000	—
1821	pod Ludwikiem XVIII . .	3,466,000,000	—
1829	pod Karolom X.	4,200,000,000	—
1830	przy wstąpieniu na tron Ludwika Filipa	5,185,438,457	—
1832	pod Ludw. Filip. w czerw.	5,417,495,017	—

Do ostatniéj summy dolicza się jeszcze nowa pożyczka 150 milijon., po któréj otworzeniu pozostanie jeszcze bieżącego długo, około 450 milijonów.

W Staitford, w Ameryce, wynaleziono témi czasy drobnowidz słoneczny nadzwyczajnéj doskonałości, zwiększający przedmioty 3 milijony razy, a nawet do 4 milijonów, gdy światło jest mocne. Za pomocą tego narzędzia, w proszku mączastym, okrywającym powierzchnie fig, ukazują się zwierzęta, mające 3 stopy długości. Żądło zwyczajnéj pszczoły wydaje się dzidą od 14 stóp, i widzieć można węże od 6 do 8 stóp dług. w najmniéjszéj kropli octu. Trudno wyobrazić, na ile okropnych poczwar i straszliwych smoków napatrzyć się można w kilku kroplach krwi.

Akademii nauk w Paryżu przesłano mały kamień meteoryczny, nie żelazo, lecz miedź zawierający. Dawno już powzięto myśl tę, że cholera mogła powstać z trucizny, rozszérzonej w powietrzu, a znaleziony kamień meteoryczny dowodzi niejako, że powietrze jest teraz z cząstkami miedzi zmieszane. Kamień ów łatwo łupać się daje, jest koloru brunatno-ciemnego, na jedném miéjscu jak gdyby owęglony i dosyć do piaskowca podobny.

Wychodzące w Londynie pismo czasowe *Asiatic Journal*, ogłasza list bawiącego w Indyjach Wschodnich doktora Kennedy, donoszący o odkrytym przezeń sposobie leczenia od ukąszenia węża Cobra, najjadowitszego z płazów tego rodzaju, za pomocą nacierania rany rozczynem soli kuchennéj, do zupełnego powrotu krążenia krwi. Tenże środek zaleca on przeciw ukąszeniu psa wściekłego, w jakim razie, po kilkogodzinném naciéraniu mocnym rozczynem soli, należy ranę, na 24 godzin, obwiązać płatkiem, grubo solą osypanym, potém zaś znowu szmatę z solą odmieniwszy, zostawić w takim stanie przez 2 doby. Przy téj okoliczności pomienione pismo przypomina, iż tenże środek radził już dawniéj doktor Jan Wesley, przytaczając, iż wynalazca jego sam się solą sześć razy od ukąszenia psa wściekłego uleczył.

W wyszłém nie dawno dziele o ekonomice w pracach przemysłowych, znajduje się następująca wiadomość o zakładzie *Times* · „Zakład ten jest dowodem, ile przez podział pracy zdziałać można, przemysł i materyjał łączą się tu, aby podług największych planów, a z najoszczędniéjsza ekonomiją najprędsze skutki wyprowadzać. Między tysiącami czytelników, których *Times* we wszystkich częściach świata liczy, mało zapewne jest takich, którzyby potrafili wystawić sobie żywy obraz, w którym tyle utalentowanych mężów, tyle mechanicznych jenijuszów, dzień i noc w ustawicznym zostaje ruchu, aby światu nauk i pożytecznéj zabawy dostarczyć. Sale pracy tak doskonale oświécane są gazem, że wszystko widzieć można, jak podczas najjaśniéjszego dnia. Cichość, spokojność i porządek panuje we wszystkich oddziałach, gdzie około 100 ludzi jest ustawicznie zajętych. Podczas posiedzeń parlementarskich pracuje bez ustanku najmniéj 12 stenografów, czyli skoropisów w izbach wyższéj i niższéj, każdy bywa zmieniany co godzina od drugiego; wtedy co tchu bieży do drukarni, aby przełożyć swą pracę na pismo zwyczajne. W tymże czasie z 50 zecerów nieustannie pracuje jedni szybkością błyskawicy składają litery z nieoschniętego jeszcze pisma, drudzy ułożone wiérsze składaja do kupy i t. d. Kiedy szczytne zakończenie mowy odbija się jeszcze o sklepienia kaplicy ś. Szczepana i wzbudza uniesienie przytomnych, już ono w kieszeni stenografa spieszy do drukarni, i kiedy zaledwo jest złożone i nowiny dzienne dodane, stoi 24 kolumn gotowych pod parową prassę. Czterech robotników kładzie te wielkie arkusze na maszynę, które w tym momencie innym czterem wpadają w ręce. W jednéj godzinie 4,000 arkuszy jest wydrukowanych, a w 6 godzin rozdane już są publiczności 12,000 egzemplarzy, z których każdy przeszło 300,000 liter obejmuje."

W jednéj z wiosek koło Wenecyi powiła nie dawno kobieta sześć zdrowych chłopców. Z tych czterech umarło w piérwszych dniach czternastu, dwaj zaś żyją dotąd i są zdrowi.

Są wiadomości z Pesztu, że tamże, na placu Józefa, ma być wystawiony teatr narodowy węgierski. Poczciwi Węgrzy nie szczędzą żadnych ofiar do wzniesienia swojéj literatury i sztuki narodowéj.

Bourienne opowiada w pamiętnikach swoich następujące szczegóły o życiu Napoleona, gdy jeszcze był piérwszym konzulem: „Bonaparte zajmował dół w małym Luxemburgu. Po śniadaniu, które z rana o godzinie 10téj dawano, kilka chwil rozmawiał Bonaparte ze zwykłymi swoimi towarzyszami stołu; bracia jego Łucyjan i Józef należeli do osób, które najmiléj około siebie widywał. — Po przyjęciu odwiédzin porannych zostawałem przy nim i lub mu czytałem, lub pisałem, co dyktował, albo udawał się na radę. Wracając z rady szedł spiewając do pokoju, przeznaczonego do pracy, a wié Bóg jak fałszywie spiéwał! Oglądał potém nakazane roboty, podpisywał niektóre listy, poczém rozparł się w krzéśle poręczowém i czytał listy dnia wczorajszego, a dnia dzisiéjszego pisma ulotne. Gdy nie było posiedzenia rady, zostawał w swoim gabinecie, rozmawiał ze mną, prawie zawsze spiéwał, strugał podług zwyczaju poręcz krzesła i zachowywał się czasem jak istne dziecko; w tym budził się raptem z swojego roztargnienia, dawał plan do jakiego nowego pomnika, lub dyktował owe wzniosłe zamysły, które świat zdumieniem, lub trwogą przenikały. O piątéj godzinie objadował. Poczém udawał się do Józefiny i przyjmował ministrów, odwiedzających go wtedy zwyczajnie. O godzinie dwunastej, a czasem piérwéj jeszcze żegnał towarzystwo i udawał się do spoczynku, mówiąc raptownie: „Idźmy spać!"

Gdy umarł autor francuzki Mezeray, któremu krytycy nie raz do żywego dopiekli, znaleziono po między jego rzeczami stary dukat, owinięty w papiér, zapisany następującémi wyrazy: „Dukat ten chowałem przez lat dwadzieścia, by nająć sobie okno na placu *Greve*, jak kiedy krytyka jakiego wieszać będą."

Znany autor Washington Irving wrócił do New-Jork.

Miss M. A. Porter, sławna romansopisarka angielska, umarł dnia 28. czerw. w Montpellier, koło Brystolu.

Wydawany w Paryżu *Bulletin de la societe geographique* zawiera wyrachowanie, zrobione przez pewnego Anglika, z którego okazuje się, że Ameryka za cztéry wieki nie spełna miéć będzie przeszło 3,000 mil. ludzi. Naturalne jej środki zupełnie dostatecznémi będą do wyżywienia mieszkańców, którzy dwoma tylko językami mówić będą: po hiszpańsku i po angielsku.

Nie było zapewne niekorzystniéjszych i w skutku szkodliwszych usiłowań, jak krucyjaty. Chciano odebrać Turkom ziemię świętą, a miasto wzięcia téjże, ściągniono ich tylko do jednego z najpiękniéjszych krajów Europy. Że w kraju tym dotąd przebywają, winna to Europa rycérzom krzyża — i sobie.

Balzac, autor wielu dzieł jenijalnych, szczególnie wybornych powieści, wydał teraz w Paryżu nowy utwor pod tytułem: *Contes drolatiques*.

Zwyczaj szczególniéjszy palenia tytuniu wprowadzony został do Europy przez Ferdynanda de Toledo około r. 1559, który tytuń przywiózł do Hiszpanii i Portugalii. Rozszerzenie tego zwyczaju nie tylko w tych obu krajach, ale w całéj Europie opór znalazło. Księża, lekarze, książęta, byli najznakomitszymi przeciwnikami tytuniu. Sultan Amurat IV. ogłosił r. 1700 wszystkich poddanych swoich, palących tytuń, za zdrajców przeciw osobie swojéj, przeciw prawom i religii. W Rossyi palenie tytuniu czas długi także surowo było zakazane. W niektórych częściach Szwajcaryi palący tytuń ścigani byli jak najwięksi zbrodniarze i jeszcze r. 1661 ustawy policyjne Berna występek ten z cudzołoztwem równały. Jakób I., Salomon Anglii, sam pisał przeciw temu zwyczajowi. R. 1603 wydał swoję sławną bulę na tytuń. W niéj tytuń nazywa szkodliwym na oczy, nos, mózg i płuca. Powiada oraz między innémi, że gdyby mu przyszło diabła zaprosić na obiad, teby mu trzy potrawy zastawił: 1) Wieprzowinę, 2) sztokfisz z sosem i 3) fajkę tytuniu na strawność.

Jeden z odźwiérnych pałacu Tuilleriów w Paryżu ma następujący szczególny rejestr osób głównych, które w czasie służby jego ów pałac zamieszkały. 1) Napoleon Bonaparte, piérwszy konzul rzeczy pospolitéj, potem cesarz Francuzów wprowadził się dnia 19go lutego r. 1800 z pałacu Luxemburskiego, wyprowadził się d. 30. marca r. 1814 na wyspę Elbę. 2) Ludwik XVIII. król Francyi i Nawarry wprowadził się d. 3. maja 1814 z Anglii, wyprowadził się d. 19. marca 1815 do Belgijum. 3) Napoleon, cesarz Francuzów, wprowadził się dnia 20. marca r. 1815 z Elby, wyprowadził się d. 3. lipca t. r. na wyspę St. Heleny. 4) Ludwik XVIII., krol Francyi i Nawarry wprowadził się dnia 18. lipca r. 1815 z Belgijum, wyprowadził się d. 16. września 1824 — do grobu. 5) Karol X., król Francyi i Nawarry, wprowadził się dnia 16. września 1824 z *Pavillon Marsan*, wyprowadził się d. 29. lipca 1830 do Szkocyi. 6) Lud paryzki (towarzystwo rewolucyjne) wprowadził się d. 29. lipca 1830 z ulicy, wyprowadził się d. 29. sierpnia t. r. do swoich zatrudnień. 7) Ludwik Filip, król Francuzów, wprowadził się dnia 9. sierpnia 1830 z *Palais royal*.

Sławny filolog Johnson obliczył, że język angielski składa się z 15,799 wyrazów. Jestto mieszanina rozmaitych języków i jak poźniéjsi filologowie twierdzą, mowa angielska powstała ze źródeł 29ciu języków.

Poeta Lamartine przybył do Marsylii. Dnia następnego odprawiła akademija tamtejsza posiedzenie nadzwyczajne, na którém Lamartine czytał. Po posiedzeniu dawano ucztę dla niego.

W Berlinie, na teatrze maryjonetek, dawano Niemę z Portici. Nic w niéj nie opuszczono, tylko — muzykę.

W jedném z prowincyjnych miast Francyi, przy samym wstępie na scenę, wyświstano nowego aktora. Nie zrażony tym aktor wychodzi na przedscenę i w te do publiczności odzywa się wyrazy: „Moi panowie! przebóg! jakże źle świstacie, pozwólcie, a ja was lepiéj świstać nauczę." Poczém tak zręcznie zaczął wyświstywać różne sztuki, że z początku oklaski, a potém najhuczniéjsze brawo zabrzmiało po całym teatrze. Odtąd ile razy wyszedł na scenę, nie dano mu grać, lecz musiał swistać.

Nasz modniś w krawacie i fraku eleganckim śmiałby się może z chińskiego modnisia, lecz niech pomni o tém, że ón sam w Pekingu gra rolę Policynella w maryjonetkach. Z resztą trudnoby mu zapewne przyszło rywalizować z chińskim modnisiem. Oto jest ubior eleganta chińskiego: Suknie bardzo széroke z najdroższych materyj bławatnych; spodnia suknia bogato około kolan wyszywana; bóciki, albo trzewiki z atłasu, na wysokich korkach papiérowych; wreszcie czapka pięknéj i lekkiej formy składa ubior chińskiego *petit maitre*. Przytém ma przy sobie kosztowną fajkę z drogiémi przyozdobieniami, pali tytuń z fabryk najsławniéjszych w Fokien, nosi złoty angielski zegarek najlepszego gatunku, sznurek pereł w dziórce od guzika, na którym wisi wykłuwaczka do zębów, wreszcie wachlarz perfumowany. Przydajmy jeszcze do tego mnogą ilość służących, palankiny i ich nosicieli w jedwabnych szatach, przepyszne meble podług najlepszego smaku, a będziemy mieli zupełny obraz modnego Chińczyka.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.